

Kontra

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

1946 Tomasza Śpiewaka i Remigiusza Brzyka to teatralny esej o antysemityzmie, silnie inspirowany badaniami Joanny Tokarskiej-Bakir.

■ Literatura dotycząca pogromu kieleckiego jest bogata, a hipotez na temat jego przyczyn postawiono wiele. Temat do lat osiemdziesiątych objęty był cenzurą. W naszym stuleciu przełomem w podejściu do problemu okazał się *Strach* (2006) Jana Tomasza Grossa, analizującego wydarzenia pogromu w publicystycznej formie i stawiającego wyrazistą tezę, że przyczyną tragedii był wyłącznie antysemityzm. Odpowiedzieli mu historycy w publikacji *Wokół pogromu kieleckiego* (tom I – 2006, tom II – 2008), którą obok badaczy o konserwatywnych zapamiętaniach, jak Jan Żaryn, współtworzyła Bożena Szaynok, ciesząca się zaufaniem Grossa. Z dokumentów zbrodni i artykułów wyłaniał się obraz zorganizowanego mordu, a sama Szaynok twierdziła, że pogrom był wynikiem tyle antysemityzmu, co prowokacji politycznej, i że nie da się mówić o jednej z przyczyn, nie odnosząc się do przyczyny drugiej.

Od tego czasu minęła dekada, podczas której ukazały się *Legenda o krwi. Antropologia przysądu* (2008) i *Okrzyki pogromowe* (2012) Joanny Tokarskiej-Bakir, a także *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945* (2011) Barbary Engelking (skądinąd Tokarska-Bakir podejmuje temat kieleckiego pogromu w publikacji wykorzystującej relacje świadków, która ukaże się niebawem). Badania autorek zainspirowały w zeszłym roku powstanie dwóch spektakli. Dla twórców *Malowanego ptaka* w Teatrze Polskim w Poznaniu konstytutywną częścią ich przedstawienia, obok relacji Jerzego Kosińskiego i książki *Czarny ptasior* Joanny Siedleckiej, będącej reakcją na głośną powieść, stały się badania Engelking; dla twórców *1946* w kieleckim Teatrze im. Stefana Żeromskiego inspiacją były odkrycia Tokarskiej-Bakir, a tematy i fakty ustalone przez badaczkę przeniknęły do przedstawienia. Tak jak i teza, którą najlepiej oddaje tytuł wywiadu z autorką w miesięcz-

niku „Znak” (nr 6/2016): *Pogrom kielecki – decydujący był antysemityzm*.

Przekonanie, że miał on przesądzające znaczenie nie tylko dla pogromu, ale też dla losów Żydów podczas wojny, wynika zresztą z prac obu badaczek. Engelking analizowała obojętność lub chciwość i okrucieństwo polskich chłopów wobec wyłapywanych przez nazistów uciekinierów z getta, a wcześniej donosy Polaków na Żydów pisywane do gestapo. Tokarska-Bakir badała niechętny stosunek do Żydów w regionie kielecko-sandomierskim, odkrywając istnienie dwóch partyzanckich grup, z AL i AK, likwidujących ukrywających się semitów. Ponadto zajęła się „legendą o krwi”, która na przestrzeni wieków była w Europie hasłem do żydowskich pogromów.

Wróćmy jednak do przedstawienia. Odnosi się ono przede wszystkim do pogromu kieleckiego, rekonstruując niejako na scenie kamienicę przy ul. Planty 7/9, w której i wokół której 4 lipca 1946 roku dokonała się tragedia, choć wydarzenia rozlały się na całe miasto, a nawet region. Dawid Żłobiński, w trybie kusztosza tego miejsca pamięci, oprowadza po niej wycieczkę młodzieży (w zawieszonym na stronie teatru *making of* można obejrzeć realną wizytę, którą odbyli aktorzy, grający teraz zwiedzających). Mamy też sceny przedstawiające sytuację zgromadzonych tam Żydów, oczekujących na wyjazd do Palestyny, i ich osobistą, niezwykle dramatyczną historię. Kilka sekwencji odtwarza atmosferę i wydarzenia samego pogromu; jedna z nich wykorzystuje wspomniany przez aktorów spektakl *Spotkajmy się w Jerozolimie* w reżyserii Piotra Szczerskiego (1996), grany w kieleckim teatrze, i odgrywaną tam scenę mordu. Inna prowokuje publiczność do przekazywania sobie z rąk do rąk kaloryferowych żeberek, tą metodą docierających na scenę, które były podobno narzędziem zbrodni. Jest wreszcie przejmująca,

długa scena szpitalna, podczas której identyfikowane są zwłoki i ratowani ci, którzy przeżyli. Rejestrująca strach ocalałych przed polskimi pielęgniarkami i przykład przybyłej z Częstochowy żydowskiej siostry Heleny Majtlis, która zdobyła zaufanie podopiecznych. Wyświetlając zdjęcia z pogrzebu ofiar, twórcy wskazują kilku żołnierzy, którzy usiłowali ratować napadanych, idących w kondukcje z wyraźnymi śladami stoczonej walki.

Podkreślanie wagi osobistej postawy akcentuje, że nawet gdy wszyscy wokół ulegają szaleństwu, można zachować ludzkie odruchy. Zupełnie jednak przesłania dosyć istotny fakt, że jedna trzecia ofiar zginęła od ran postrzałowych i klutych (zadanych bagnetem), czyli z rąk posiadających broń mundurowych. Fenomen kieleckiego pogromu polega bowiem na tym, że funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, Ludowego Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego przybywając rzekomo dla ochrony napadanych – na ogół stawiali się prowodyrami napaści. Z relacji ocalałej Hanki Alpert (*Wokół pogromu kieleckiego*, t. II, s. 118) wynika, że grupa żołnierzy, znajdując się już w środku budynku, w którym chronili się Żydzi, po skonfiskowaniu broni, jaką mieli, zrzuciła mundury i oddała strzały do tłumu, zabijając dwie osoby, co spowodowało pogromową falę i stanowi dowód, że był on inspirowany. Żołnierze strzelali następnie do Żydów, a pozostałych wypędzali na ulicę. Wiadomo też o agitatorach pogromu działających przed wydarzeniami i w ich trakcie. Z kieleckiego spektaklu nie sposób się tego dowiedzieć, jakby tych okoliczności i manipulacji nie było.

Można by to zrozumieć, bo twórcy chcą rozmawiać o antysemityzmie, zawieszając w związku z tym znaczenie politycznej prowokacji. Interesują ich nie ci, którzy wykonywali rozkazy, ale ci, którzy przybyli na Planty z własnej woli. Ale historia jednak pojawia się w spektaklu

ZEROMSKIEGO
W KIELCACH

1946
Tomasza Śpiewaka

reżyseria, światło
Remigiusz Brzyk
dramaturgia
Tomasz Śpiewak
scenografia, kostiumy
Iga Siłupska,
Szymon Szewczyk
muzyka
Szymon Szewczyk

prapremiera
17 grudnia 2017

Scena zbiorowa



w postaci relacjonowanego ze sceny drugiego śledztwa w sprawie pogromu. Prowadzonego w nowej Polsce bez efektu przez trzynaście lat i wykluczającego kolejne, czasem absurdałne, hipotezy jego przyczyn, z braku twardych dowodów. Więc, obok koncepcji o postnazistowskich korzeniach pogromu (!), upadła też hipoteza o wpływie agentury czy inspiracji ludowej władzy. Sąd może być w takiej sytuacji bezradny, ale artyści mogliby powiedzieć, kim był Władysław Spychaj-Sobczyński, szef wojewódzkiego UB, który najprawdopodobniej zorganizował pogrom w Kielcach, w trakcie opóźniał reakcje sił mundurowych i doprowadził do jego eskalacji, a w procesie sprawców był sędzią oddzielnie i uniewinniony, awansując do pracy w kontrwywiadzie wojskowym. Zwłaszcza że on już w AL mordował Żydów i był agentem NKWD. Można było nadmienić o prokuratorze Janie Wrzeszczu, jedynym przedstawicielu miejskiej władzy, który przybył na Planty, by opanować sytuację, ale został zlekceważony przez mundurowych. Mimo to walczył o interwencję sił porządkowych, pojechał do szpitala, spowodował wzmocnienie wart, i usiłował robić to, co w tej sytuacji mógł zrobić. Za to, i za wyrażony publicznie sprzeciw, został ukarany utratą stanowiska, a po kilku latach ciężkim więzieniem. W naszej powikłanej historii dowodem bywają życiorysy. Nieufność wobec scenicznej opowieści budzi też fakt, że relacjonowane śledztwo wykluczyło hipotezę o antysemityzmie jako przyczynie pogromu, a o tym akurat twórcy nie informują. Natomiast wszystkie „historyczne” powody zostają zrównane ze sobą i ośmieszone jako w gruncie rzeczy tak samo anachroniczne.

Jednak w planie rozmowy o antysemityzmie spektakl jest odkrywczy, zręcznie wplatając w opowieść odkrycia Tokarskiej-Bakir i prezentując własne. Wtedy zresztą szanuje fakty. Przypomina o pogromie, który rozpoczął się 11 listopada 1918 roku (!) w kamienicy, w której znajduje się kielecki teatr (założony przez Ludwika Stumpfę), kiedy to zginęły dwie, albo, jak chcą inni, cztery osoby. Podkreśla to historyczną ciągłość problemu.

Bohaterem spektaklu został Stanisław Lem. O słynnym pisarzu wspomina się, bo zastrzelony w pogromie Seweryn Kahane, przewodniczący Komitetu Żydowskiego, o którym Julian Kornhauser napisał wiersz, odgrywający pewną rolę w spektaklu, był krewnym Lema. Na scenie pojawiają się więc bohaterzy *Solaris*. Ten wątek kojarzy się z postacią Bajli Gartner (Anna Antoniewicz). Nie wiemy, co napisałaby nastoletnia autorka wierszy, gdyby mogła dorosnąć, jaki talent straciłaby. Inną ważną osobą jest Elżbieta Kowalewska (Dagna Dywicka), aktorka kieleckiego teatru, na długo przed pogromem szykanowana z powodu pochodzenia przez koleżanki z zespołu, która 5 lipca uciekła z kilkuletnim synem do Warszawy. Jej list do ZASP w tej sprawie wygłaszany jest ze sceny. Wątek ten, do spółki z informacją o oddziale AK pod wodzą „Barabasza”, likwidującym w województwie świętokrzyskim ukrywających się Żydów, zwraca uwagę na drapieżność powojennego antysemityzmu.

Na przedwojenny, który musiał zostawić swój ślad, nałożyły się wojenne doświadczenia, kiedy Polacy byli najczęściej biernymi świadkami ludobójstwa Żydów, latami oglądając

okrucieństwo i demoralizującą bezkarność okupanta. Niektórych prostych przedstawicieli społeczeństwa – pytanie, jaki stanowili procent – nie zachęcało to wcale do empatii wobec prześladowanych, ale do wykorzystania tych, którzy znaleźli się w tragicznej sytuacji. Po wojnie Żydzi, którzy przetrwali na wschodzie, wstępowali w szeregi ludowej władzy, powszechnie odrzuconej w czerwcowym referendum. Antysemityzm łączył się więc z antykomunizmem, zyskując moralne alibi. W Kielcach, jak się zdaje, decydujący okazał się ten w wydaniu sowieckim, ale to rzecz jasna nie stanowi żadnego usprawiedliwienia dla Polaków, którzy przystąpili do pogromu.

Spektakl dociera do jeszcze jednej, niezwykle istotnej warstwy problemu. W efektywnym, bo kostiumowym, i długo budowanym finale twórcy odnoszą się do założycielskiej dla kieleckiego pogromu „legenda o krwi”. Bezpośrednią przyczyną wydarzeń było bowiem posądzenie, że przy ul. Planty przetrzymywane są w piwnicy polskie dzieci, z których Żydzi chcą utoczyć krew do zrobienia macy. Zabobon ten funkcjonował w całej Europie od dziesięciu wieków, wspierany przez Kościół, bo rzekome ofiary mordu rytualnego kilkakrotnie wyniesiono na ołtarze. Był nieodmiennie hasłem do żydowskich pogromów. I choć papież sprzeciwiali się potem kultowi świętych, to wierzył weń lud i niższy kler. Rabin Dawid Kahane w przemówieniu na pogrzebie ofiar, cytowanym w spektaklu, mówił o polskich faszystach i o biskupach, którzy nie znają papieskich encyklik. Mocne określenie, którego użył, wydaje się w pełni zrozumiałe. ■